

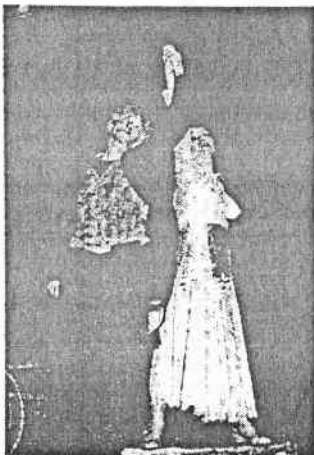
maj/czerwiec '97

na przykład

kultura i ekologia - miesięcznik
Nr 49/50 ISSN 1231-0530 INDEKS 321656 cena 1.50 zł

Na lubelski teatr dramatyczny słyszy się wiele narzekań. Ale na Teatr Stary w Krakowie też niemało utyskiwań. I na wszystkie warszawskie teatry. W ogóle na cały teatr w Polsce.

Kto je tak ocenia? Po prostu „zwykła” publiczność i publiczność „kwalifikowana”, czyli recenzenci i krytycy. O ile jednak ta pierwsza może poprzestać na lekceważącym machnięciu ręką, jeżeli jej się coś nie podoba, to druga musi się pochylić z uwagą nad przedmiotem niezadowolenia, by szukać jego przyczyn, tropić mechanizmy, które spowodowały zaprzepaście szansy na sukces artystyczny. Wreszcie wydobywać to, co nawet w dziełach chybiomych jest wartościowe i samo w sobie zasługuje na uznanie. A cały czas powinna pamiętać ponadto, że jej wybrzydzenie nie zawsze ma źródło w ułomności dzieła, lecz często wynika z recenzenckich marzeń o jego idealnym kształcie.



Gwiazda

fot. Iwona Burdzanowska

- A czy na tej planecie są myśliwi?
- Nie.
- To wspaniale. A kury?
- Nie.
- Nie ma rzeczy doskonałych - westchnął lis.

(Antoine de Saint-Exupery „Mały Książę”)

Czy są rzeczy

Zadanie to niezwykle trudne, gdyż spór zaczyna się już na poziomie określania powinności teatru. Wystarczy posłuchać dyskusji rozpetanej wokół „Narodowego”. Ileż sprzecznych głosów w sprawie instytucji. Ileż koncepcji repertuarowych. Ileż niejasności co do potencjalnego odbiorcy. A przecież Teatr im. J. Osterwy, jedyny teatr dramatyczny służący czterystusięczeniemu miastu o dwu uniwersytetach - odzwierciedla w miniaturze problemy tamtej sceny. Narzuca mu liczne, nie zawsze układające się w harmonijną całość, powinności.

Jestem baczny obserwatozem dokonań tej placówki - najczęściej zresztą krytycznym. Ale dzisiaj, kiedy mam podsumować jej działalność pod dyktando Cezarego Karpińskiego (a to już cztery sezony), muszę wyjść poza bezwzględny rejestr przedsięwzięć udanych i nieudanych i umiejscowić je w szerszym kontekście, by to usytuowanie rzuciło nowe światło na ich odbiór. Należy się zatem cofnąć w historię.

Wiosną 1993 roku (tuż przed końcem sezonu!!!) Teatr im. J. Osterwy żegnał dotychczasowego dyrektora - naczelnego i artystycznego - Andrzeja Rozhina. Odchodził w bardzo dwuznacznej atmosferze - oskarżany o niegospodarność czy wręcz nadużycia finansowe, skłócenie zespołu, spłylenie programu, który w końcowym okresie jego rządów składał się głównie ze spektakli musicalopodobnych, które wypierały z repertuaru wszelkie poważniejsze pozycje dramaturgiczne.

Zmiana dyirekcji obudziła więc w części teatromanów nadzieję, że w przybytku Melpomeny znów znajdzie się miejsce na kanon. Tymczasem swój pierwszy sezon Cezary Karpiński zaczął baśnią dramatyczną Benedykta Hertzta pt. *Czupurek*, czyli przedstawieniem kostiumowo-muzycznym opowiadającym o życiu kurnika, pełnym odniesień do współczesnego życia społecznego. Satyra w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego została przyjęta z mieszanymi uczuciami. Główną przyczyną tej niechęci był chyba lęk,

że znowu będą wystawiane śpiewogry z uszczerbkiem dla powagi miejsca. Z lat minionych teatrowi zostały długie, a myślące publiczności powyższe obawy.

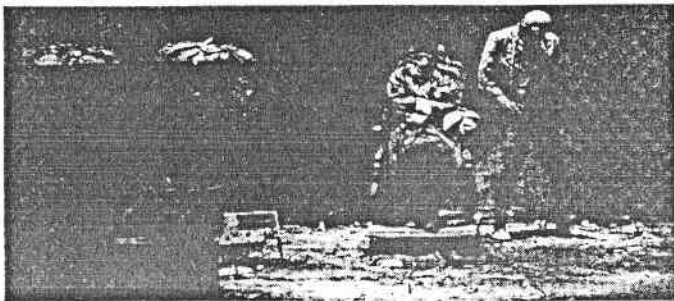
Jednak wkrótce na afisz weszła *Pan Jowialski* A. Fredry, rozwiewając nieco nasze niepokoje. Niestety, przedstawienie Romany Próchnickiej okazało się mało konsekwentne w ustawieniu ról, skutkiem czego pozbawiało śmieszności dzieło klasyka komizmu. Nową jakość linii dramaturgicznej poświadczyła premiera *Antygony* w *Nowym Jorku* Janusza Głowackiego, *Moralności pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej oraz *Snu nocy letniej* Williama Shakespeare'a. Kolejne sezony potwierdziły tę tendencję. Na lubelskiej scenie znalazło się miejsce na Słowackiego (*Balladyna*), Moliera (*Mieszczanin szlachcicem*), Wyspiańskiego (*Noc listopadowa*), Becketta (*Końcówka*), Sofoklesa (*Antygona*), Claudela (*Zamiana*). Jednym słowem: na tym polu wyraźna poprawa.

Oprócz uznanych dzieł dramatycznych do realizacji weszły tu adaptacje słynnych pozycji książkowych, do których zalicza się *Wilk stepowy* Hermana Hessego i baśń Leśmiana *Przygody Żeglarza Sindbada*. W Lublinie powtórzone też utrwaloną w najnowszej tradycji inscenizację *Uciech staropolskich* stworzoną przez Kazimierza Dejmka.

Te duże pozycje uzupełniono spektaklami mniejszego kalibru, przygotowanymi na coraz aktywniej działającej Scenie Reduty: *Freuda teoria snów* A. Cwojdziańskiego, *Gwiazdą* Helmuta Kajzara, *Egzekutorem* Marka Rębacza. Obok nich pojawiły się tu programy poetyckie: *Sokrates tańczący* Juliana Tuwima i *Galczyński* według tekstów poety.

Wszystko to razem tworzy zestaw, który można nazwać rozsądnym, tzn. takim, który może usatysfakcjonować wyrafinowaną publiczność, przyciągając zarazem amatorów lektur szkolnych, a alternatywą wobec tragedii jest płocha rozrywka lub liryczne wzruszenie. Tak rzecz wygląda teoretycznie, po zestawieniu spektakli.

doskonałe?



Kościółka

fol. Mieczysław Sachadyn

Po czterech sezonach można odetchnąć z ulgą - czas jednostronności szczęśliwie się skończył. Ale przecież byt sceniczny to nie tylko decyzja repertuarowa, lecz przede wszystkim jej realizacja. I co tu ukrywać: nie byliśmy z niej tak do końca zadowoleni, chociaż zdarzały się ciekawsze przedsięwzięcia. Więc od nich zaczynam.

Chyba najwięcej pochwał w ciągu ostatnich lat przypadło przedstawieniu *Sen nocy letniej*. Prawie wszystko w tej sztuce Shakespeare'a, którą wyreżyserowała Romana Próchnicka, było udane. Dekoracje Teresy Ponińskiej, kostiumy Teresy Targońskiej, muzyka Jerzego Satanowskiego, choreografia Zygmunta Kamińskiego, prowadzenie zespołu przez panią reżyser i gra aktorska lubelskich wykonawców (wśród których byli: Magdalena Szejman, Alina Kołodziej, Witold Kopeć, Jerzy Kurczuk, Grażyna Jakubecka, Paweł Sanakiewicz, Witold Dobrowolski, Henryk Sobiechart).

Z pewnością wydarzeniem była *Antygona* Sofoklesa przygotowana we współpracy Anny Chodakowskiej (reżyseria) i Leszka Mądziaka (scenografia). Spektakl wzbudził wiele kontrowersji. Dyskutowano po nim o funkcji słowa i znaku plastycznego w teatrze, co tylko podkreśla rangę przedsięwzięcia. Nazwiska współtwórców przyciągnęły na widownię nawet stołecznych recenzentów i tłumy młodzieży. Duch eksperymentu okazał się skutecznym magnesem.

Do grupy przedstawień przyjętych niejednocześnie należała *Balladyna* J. Słowackiego. Reżyserujący ją Paweł Lysak poszukiwania formalne oparł głównie na efekcie wizualnym. Scenografia Aleksandry Semenowicz odbierała tu wydarzeń mimetyczny charakter a zastępowała je znakami symbolicznymi, skłaniając widzów do odbioru w duchu psychoanalizy. Stworzyła okazję do sporu o myśl i estetyczną jakość.

I jeszcze *Kościółka* S. Becketta, która mogłaby wiele znaczyć na liście dokonań naszego teatru, gdyby reżyser Mariusz Orski, dys-

ponujący tekstem w znakomitym tłumaczeniu Zdzisława Libery i siłą aktorską Henryka Sobiecharta, lepiej wykorzystał te atuty. Tymczasem on je częściowo zaprzepaścił, obramowując spektakl religijnymi pieśniami w wykonaniu Antoniny Krzysztos, czym zaprzeczył filozofii wpisanej w dramat Becketta. Gdyby jeszcze konsekwentnie poszedł tym tropem i starał się zrewidować światopogląd pisarza, czego dzisiaj podejmują się badacze jego spuścizny, byłoby niezłe. On jednak całą zawartość sztuki zinterpretował zgodnie z przyjętym tropem, wykluczającym tak pojęty mistycyzm. Na dodatek bardzo precyzyjnie wykonana rola Hamma (Henryk Sobiechart) nie znalazła odpowiednika w roli Clova (Paweł Sanakiewicz). Jednak każdy kto wie, jak trudno jest wystawiać dzieła irlandzkiego noblisty, doceni trud i ambicję realizatorów.

Podobnie można powiedzieć o *Wilku stepowym* H. Hesse przygotowanym przez Adama Srokę: byłby interesującym studium rozdartej psychiki, gdyby... No, właśnie. Tym razem na jakości efektu zaważyły błędy w obsadzie. Obok znakomitego Henryka Sobiecharta, świetnego we wcieleniu Pabla Zbigniewa Pudzianowskiego i interesującej Jolanty Rychlowskiej pozostali wypadli dosyć blado, w tym odwórczyni Herminy. Chociaż wśród recenzentów nie było jednomyślności.

Udałość przedstawień da się też mierzyć możliwością pokazywania ich poza własnym ośrodkiem. I tak *Czupurek* pojechał na Litwę. *Moralność pani Dulskiej* w reżyserii Andrzeja Zarneckiego została zaprezentowana na Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska” w 1994 roku.

W Wilnie pokazano *Czupurka, Moralność Pani Dulskiej, Sindbada, Freuda*, a podczas Dni Brechtowskich w Łodzi w 1996 została zaprezentowana *Kościółka*. Natomiast w trakcie lubelskich Konfrontacji Teatralnych widzowie festiwalu otrzymali *Gwiazdę, Kościółkę* i *Antygonę*. Ta ostatnia reprezentowała Lublin na Festiwalu Kameralistyki w Katowiu-

cach. *Sen nocy letniej* wszedł do programu Zamojskiego Lata Teatralnego w 1995, *Wieczór Trzech Króli*, również zrobiony przez Cezarego Karpińskiego, gościł w bieżącym roku na deskach stołecznego teatru. Więc nie to dobre, co dobre, ale co się komu podoba. A innym podobalo się to właśnie.

A teraz, dla przeciwwagi, artystyczna kłeska. Jedna, ale smrotna. *Noc listopadowa* S. Wyspiańskiego, którą Andrzej Zarnecki przygotował - jak na ironię losu - dla uświetnienia jubileuszu Teatru im. J. Osterwy w Lublinie. Obfitość pomysłów inscenizacyjnych, w zamysle mających uniwersalizować dzieło, w istocie odebrała mu sens i smak. Jedno, co w nim się bronilo, to gra Jolanty Rychlowskiej jako Joanny. Ale w tym kontekście to zwyciężony trud.

I chociaż dzisiaj mówi się powszechnie o „teatrze reżysera”, to aktor jest tym elementem całości, bez którego nie można osiągnąć spełnienia artystycznego na scenie. Niestety, sytuacja odwrotna często się zdarza. Tak więc czas podsumować osiągnięcia w tej materii. Niekwestionowanym zwycięzcą czterech minionych sezonów jest Henryk Sobiechart. Do niego należą najwybitniejsze kreacje. Jego udział podnosi rangę nawet mało udanych przedstawień. On z drugoplanowej postaci uczynił centrum uwagi widza, jak w *Panu Jowialskim* (syn Jowialskich), jak w *Balladynie* (von Kostryn), jak w *Antygonie* (Terezjasz).

Wśród kobiet najlepsze role zagrała chyba Jolanta Rychlowska, chociaż aktywność sceniczna Teresy Filarskiej każe z rozważą przyznawać palmę pierwszeństwa. A cały ranking traktować z pewnym dystansem. Dopóki wystawia się nowe przedstawienia... Obok nich są przecież triumfatorzy jeszcze wcześniejszych sezonów i młode zdolne. Może w kolejnych spektaklach trafią na życiowe kreacje.

Sens motta niech zaś wystarcza za puentę.

Magdalena Jankowska